**Od czegoś trzeba zacząć**

*Jerzy trochę bał się latać. Kłopot polegał na tym, że był orłem. Orły słabo biegają... Dlatego*

*Jerzy siedział na skale i poważnie rozmyślał na temat: JAK ZACZĄĆ?*

*Myślał tak już drugi dzień. Tata dokładnie wytłumaczył mu, co ma robić.*

*– Jesteś orłem. Po prostu rozłóż skrzydła, odbij się mocno i… leć – powiedział tata... Ale tata*

*umiał latać, więc łatwo mu było mówić.*

*– A jak mi się nie uda?*

*– To spróbujesz jeszcze raz. Mnie też nie od razu się udało – powiedział tata, ale Jerzy mu nie*

*uwierzył.*

*Tata unosił się w powietrzu całymi dniami. Trudno było go spotkać na ziemi. Odkąd Jerzy*

*sięgał pamięcią, tata wpadał do gniazda tylko na chwilę, przynosił obiad, zamienił kilka słów*

*i leciał po następny obiad. I tak w kółko. Może z chodzeniem po ziemi miał jakieś kłopoty… Ale z lataniem?*

*Jerzy to co innego. Nigdy jeszcze nie latał, chociaż w dreptaniu po gnieździe był całkiem*

*niezły.*

*– Spróbuję… – obiecał bez przekonania.*

*– Dobrze. Trenuj sam, będziemy niedaleko – powiedzieli zgodnym chórem rodzice i odlecieli.*

*Jerzy ostrożnie wyszedł z gniazda. Skacząc ze skały na skałę, dotarł powolutku do podnóża*

*góry i odetchnął z ulgą. Posiedzi tu do wieczora, a potem… powie rodzicom, że mu nie wyszło.*

*I jakoś to będzie…*

*– Co za paskudne rzeczy wymyślam? – zawołał nagle na całe gardło.*

*Przecież rodzice mu ufają, nie może ich okłamywać. Musi przynajmniej spróbować. A jeśli*

*wtedy powie, że mu nie wyszło, to nie będzie kłamstwo.*

*Przede wszystkim trzeba wystartować. Bez startu nie ma latania. Jerzy stanął dziobem w stronę doliny. Rozłożył ostrożnie skrzydła. Zrobił dwa duże kroki. Machnął skrzydłami i… oderwał*

*się od ziemi. Spojrzał w dół. Wystraszył się. Zasłonił skrzydłem oczy i spadł na łeb, na szyję*

*w trawę.*

*– Orzeł nielot! – wykrakała wrona Robertina. – Jureczku, nie masz przypadkiem jakiegoś*

*kiwi w rodzinie?*

*– Uciekaj stąd, bo cię złapię! – zawołał Jerzy, zły okropnie, bo mógł przecież ćwiczyć przy tacie,*

*a nie przy obcej wronie, w dodatku nieżyczliwej.*

*– O, na pewno mnie złapiesz. Musisz tylko szybciej chodzić! – zawołała Robertina i aż zakrakała*

*ze śmiechu. – Pieszo zdrowiej! Kra! Kra!*

*Jerzy zabulgotał ze złości. Podbiegł kilka kroków, rozłożył szeroko skrzydła, machnął nimi,*

*ale nie poleciał.*

*– Jerzy w swe skrzydła nie wierzy! – zawołała wrona i znowu przeleciała tuż nad jego głową.*

*Orzełek miał już tego dosyć.*

*– „Rozłóż skrzydła, odbij się mocno i leć… rozłóż skrzydła, odbij się mocno i leć” – przypomniał*

*sobie słowa taty.*

*Spróbował. Nie udało się. Ale wiedział już, kiedy powinien się odbić. Za drugim razem też nie*

*wyszło. Wrona latała nad jego głową i śmiała się na całe gardło. Spróbował trzeci raz. I przeleciał kilka metrów! A potem poszybował kawałek nad zboczem. I nawet zdołał zakręcić! I miękko wylądował. A potem jeszcze raz... i jeszcze raz.*

*Próbował i próbował, i nawet nie zauważył, kiedy nadszedł wieczór. A gdy rodzice wrócili*

*do gniazda, po prostu do nich poleciał.*

*– Tato! Miałeś rację! Wystarczyło rozłożyć skrzydła i się odbić!*

*– To jutro lecisz z nami? Jak dorosły orzeł? – Na pewno spróbuję… A jak się nie uda, to spróbuję jeszcze raz! I jeszcze raz! Aż się nauczę! Orły się nie poddają, prawda?! – zawołał Jerzy. A wrona Robertina uciekła, kiedy tylko zobaczyła, że Jerzy lata coraz dalej. Lepiej nie drażnić prawdziwych orłów...*

(Źródło: „Świerszczyk” 1/2011).